

LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, wykładowcy, Tadeusz Wilgat, Stanisław Papierkowski, Henryk Hołdys, pani Achramowicz, Bohdan Komorowski, profesor Janik, Tadeusz Lewacki, stalinizm, ksiądz Czesław Nowicki, święto 11 listopada

Mieliśmy wybitnych profesorów

Mieliśmy wybitnych profesorów. Nie zawsze zdawaliśmy sobie sprawę z tego. Geografii uczył nas Tadeusz Wilgat. To był wieloletni, później, kierownik Katedry Geografii na UMCS-ie, taternik troszkę, trochę żeglarz. Kiedyś zorganizował taką wyprawę przez Cieśninę Magellana, i przez chyba Przylądek Horn. W każdym razie między Antarktydą a Ameryką Południową. To był dobry nauczyciel. Było dwóch nauczycieli polonistów, którzy potem obaj byli profesorami na KUL-u. To był Eugeniusz Sątocki i Stanisław Papierkowski. Wiem, że Papierkowski był na KUL-u prorektorem później. Był taki dobry nauczyciel, który później poszedł w ministerstwa, nazywał się Henryk Hołdys. Ja go bardzo dobrze wspominam. Na początku była polonistka dużej klasy, kultury, w czasach stalinowskich było jej ciężko. Pani Achramowicz. Naszym wychowawcą pod koniec był profesor Bohdan Komorowski, on potem był docentem i prodziekanem na Wydziale Pielęgniarstwa w Akademii Medycznej. Człowiek bardzo ciekawy, o nim piszą we wspomnieniach, bardzo dowcipny, wspominam go bardzo dobrze. Ale było różnie. Był na przykład łacinnik, profesor Janik. On mnie bardzo przestraszył, jak pierwszy raz byłem, bo był bardzo wymagający. Zacząłem uczyć się łaciny, poduczyłem się przez pierwszy rok, w drugim czy trzecim miesiącu bycia uczniem szkoły Staszica. Potem przez pięć lat ta wiedza wystarczyła, ponieważ Janik przychodził, brał gazetę, i czytał. Tak wyglądały wszystkie lekcje. Jak któryś z uczniów za głośno zaczął mówić, to odzywał się: "Milcz chamowo". Miał zresztą przydomek "Chamowa" u nas. Nie był to wzór pracowitości. Zapisał się do Partii, kiedy otworzono szkołę przy ulicy Lipowej. My jako uczniowie zbieraliśmy datki na tę szkołę. Powstała z datków już po wojnie. Tam chyba dwie szkoły powstały w tym miejscu, w jednej z nich dyrektorem został właśnie tenże nasz profesor. Natomiast [naszym] dyrektorem był profesor Tadeusz Lewacki. To był matematyk. Przedwojenny harcmistrz, takiego [harcerstwa] baden-powellowskiego. Z

nim taka historia się wiąże - był rok 1949, czyli już cztery lata, prawie pięć lat po wojnie, jeżeli chodzi o Lublin. Jeszcze rok wcześniej obchodziliśmy święto narodowe 11 listopada. Ale zacieśniał się stalinizm, który był największy w latach 1950-53. Potem umarł Stalin i powoli się to rozluźniało. Ten stalinizm, to trudna dyktatura i nic nie można było robić. Między innymi nie można było obchodzić Święta Niepodległości 11 listopada. Nie mniej koledzy nasi przed lekcją matematyki domalowali do orła kredą koronę, bo nie miał już wtedy korony i napisali na tablicy: "Niech żyje 11 listopada". Dyrektor Lewacki nas nie uczył, ale zdecydował się przyjść i zobaczyć tę sytuację. Były harcmistrz, mógł nie zauważyć, kazać zetrzeć, pewnie by nic nie było. Nie wiem, czy powiązać te dwa fakty. Ale nam się wiązały, więc powiem. Wcześniej nasz katecheta, ksiądz Czesław Nowicki, zapragnął odbudować sztandar szkolny. Ten sztandar po jednej stronie był państwowotwórczy, po drugiej stronie miał Matkę Boską Częstochowską. Myśmy się wszyscy składali na tak zwane szpilki do tego i taka akcja trwała do momentu, kiedy któryś z komunistów się dowiedział. No i tego Lewackiego przydusili, że ten dyrektor powinien wiedzieć, jaki jest sztandar szkoły, bo ta Matka Boska była absolutnie nie do przyjęcia. I trzeba powiedzieć, że Lewacki chyba za to wyleciał, i z dyrektury, i ze szkoły. Poszedł do kuratorium, była to dla niego degradacja. W każdym razie wcześniej był dyrektorem i zrobił z tego wielki problem, wylecieli ze szkoły dwaj dyżurni, bo nikt nie chciał się przyznać, jak można było napisać "Niech żyje 11 listopada". Wtedy strasznie się baliśmy. Teraz tego nikt nie rozumie. Może ktoś z dawnych czasów mówić, że to były lepsze czasy, a to był strach. Kiedyś pamiętam, że ukradli mi teczkę, zgłosiłem na milicję, a milicja chyba po pół roku wezwała mnie do zamknięcia sprawy. Nie wiedziałem w jakiej sprawie, jak szedłem z wezwaniem, to mnie serce tłukło, myślałem, że nie wyjdę z więzienia, bo milicja coś ode mnie chce. Bo wtedy się żyło w samym strachu. Tak że potem wyrzucili jeszcze trzech innych, wszystkich z wilczymi biletami, wszyscy mieli ogromne problemy, ogromne trudności, właśnie w związku z czymś takim jak ten 11 listopada, który jeszcze rok wcześniej był oficjalnie obchodzony.

Data i miejsce nagrania	2016-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"